

Gospodarka po pandemii – drogi wyjścia

Wszystkie poważne zagraniczne doniesienia naukowe, jak również publiczne wypowiedzi szefów koncernów farmaceutycznych dowodzą, że w ciągu kilku miesięcy świat wróci do normalnego lub prawie normalnego funkcjonowania. Wirus nie zostanie wyeliminowany, ale będzie powracającą chorobą w rodzaju grypy, z którą trzeba żyć. Opadająca powoli pandemiczna wrzawa odstłoni wygranych i przegranych ostatnich dwóch lat



KONRAD RACZKOWSKI

Nieliczni będą zwycięzcami, w przeciwieństwie do większości państw, którym przyjdzie słono zapłacić za wygenerowane zadłużenie publiczne, które trzeba spłacić wzrostem obciążeń podatkowych, przy rosnącym koszcie emisji obligacji skarbowych. Do tego dochodzi utrwalany coraz mocniej trend wzrostu inflacji, który zmniejsza dochody gospodarstw domowych i będzie problemem na co najmniej kilka najbliższych lat. Zwiększony globalny protekcjonizm przy nieodbudowanym rynku produkcyjnym, wzrost płac w Chinach i poszczególnych państwach, a zwłaszcza konieczność dostosowania się poszczególnych gospodarek do niskoemisyjności to silna presja inflacyjna. Wzrost cen energii elektrycznej oraz gazu także będą wywierały presję na wzrost cen, prowadząc do utrzymywania i dalszego wzrostu inflacji.

Zapowiedziane od marca 2022 r. podwyżki stóp procentowych w USA przesuną kapitał światowy w kierunku dolara, osłabiając euro. Jeżeli w kierunku

zaostrzania polityki monetarnej pójdą inne banki centralne świata, co raczej będzie konieczne, oznaczać to będzie ograniczenie zakupu aktywów i wzrost kosztów pożyczek. Globalny wzrost gospodarczy wg badań Banku Światowego dalej będzie zwalniał w 2022 r. (4,1 proc.) i 2023 r. (3,2 proc.), tworząc bańki cenowe na rynku aktywów. I wreszcie najważniejsze długofalowo, a więc porzucone w myśleniu i działaniu przez polityków. Starzejące się społeczeństwo oraz wydatki socjalne będą wymagały w państwach OECD, którego Polska jest członkiem, wzrostu dochodów strukturalnych o 8 pkt proc. do 2060 r., co oznacza trudności w ustabilizowaniu wskaźników długu publicznego i jeszcze wyższe podatki w kolejnych latach. W przeszłości mieliśmy 68 przypadków restrukturyzacji i zawieszenia spłat długu krajowego przez tzw. duże gospodarki, którym zawsze towarzyszyła hiperinflacja. Jednak były to z reguły długi preferencyjne i akceptowane w szerokim konsensie. Dziś sytuacja jest inna, a nowa rola i znaczenie Chin oraz korporacji międzynarodowych zmieniają ten układ diametralnie.

CO Z TYM DŁUGIEM PUBLICZNYM?

Bank Światowy pod koniec 2021 r. wezwał do konieczności opracowania kompleksowego planu złagodzenia presji zadłużenia. Przyrost światowego

długu publicznego w 2020 r. był najwyższy od 50 lat, a obecnie zagraża dalszemu rozwojowi 70 państw, podkopując fundamenty gospodarki. Wiele wskazuje jednak na to, że rządy poszczególnych państw są groteskowo nieprzygotowane na nową sytuację narastającego wzrostu zadłużenia, a nawet nie zdają sobie sprawy, co ona oznacza, i to nie w perspektywie dekad, ale najbliższych miesięcy i kilku lat. W zadłużeniu publicznym wielu państw rozpocznie się nowy rozdział – myślenie o bankructwie i restrukturyzacji niemożliwych do spłaty długów. Widać to już na Sri Lance, która ogłosiła kryzys gospodarczy na skraju kryzysu humanitarnego, a wojsko otrzymało uprawnienia do sprzedaży podstawowych artykułów, jak cukier i ryż, po ustalonych przez rząd cenach – co zamiast pomóc, pograżyło kraj w ruinie, zwiększając przestępczość i czarny rynek. Prawie pewne w układzie międzynarodowym wydaje się wprowadzenie pomysłu długu wieczystego, tzw. obligacji wieczystych, o nieskończonym terminie wykupu. Takie obligacje to Święty Graal dla pożyczkodawcy, a dla pożyczkobiorcy zaciskająca się pętla i iluzja taniego pieniądza, który w istocie byłby wielokrotnie droższy i mógłby zmuszać dany bank centralny do kreacji pieniądza.

Ubytek ludności, katastrofy naturalne i niekontrolowane zadłużenie doprowadziły do największego w historii



bankructwa na rynku długu komunalnego w Portoryko, zatwierdzonego planem restrukturyzacji w styczniu 2022 r. w sądzie okręgowym USA. Czas pokaże, na ile te wydarzenia będą jednorazowe, a na ile zapoczątkowują trend dalszej zmiany praw własności.

POPANDEMICZNA GOSPODARKA W POLSCE NA TLE ŚWIATA

„The Economist” sklasyfikował Polskę na szóstej pozycji spośród 23 tzw. bogatych państw, pod kątem radzenia sobie z pandemią. Jest to dobry wynik, biorąc pod uwagę, że liderami były Dania, Słowenia i Szwecja, a najgorzej wypadły Hiszpania, Wielka Brytania oraz Japonia. Martwić może duży, gdyż

7,1-proc. spadek inwestycji, który wciąż możemy odbudować, jeżeli postawimy na najważniejsze wyzwania rozwojowe, jakie stoją przed nami – atom. Budowa elektrowni atomowych z jednoczesną pełną modernizacją dystrybucji energii elektrycznej to priorytet, który trzeba pilnie wdrożyć, zapewniając na 12 lat przedsiębiorstwom i gospodarstwom domowym osłonę wobec planowanych corocznych podwyżek prądu i gazu rzędu kilkudziesięciu procent.

EUROPEJSKIE SZALEŃSTWO ZEROEMISYJNOŚCI?

Dla polskiej gospodarki europejski pakiet klimatyczny Fit for 55 jest skrajnie niekorzystny ze względu na zaniedba-

nia w sektorze energetycznym w ostatnich kilkudziesięciu latach. Niestety dobrowolnie przystaliśmy na taką agendę, a prawna możliwość jednostronnego wypowiedzenia pakietu klimatycznego nie istnieje. Wiemy zatem, że obowiązuje nas konieczność redukcji emisji gazów cieplarnianych, inwestycji w źródła odnawialne i podnoszenia sprawności energetycznej. Wiemy też, że odejście od węgla do 2030 r. w tym stopniu, jaki przyjęliśmy, jest niemożliwe, chociażby ze względu na długość procesów inwestycyjnych i 70-proc. obecnie produkcję energii elektrycznej z węgla. Wiemy też, że pogłębia się deficyt na rynku uprawnień do emisji CO₂, a ceny wzrosną co najmniej kilkanaście razy do 2030 r., jeżeli mechanizm

EU ETS nie zostanie całkowicie zmieniony, zasilając w dużo większym stopniu Fundusz Modernizacyjny, z którego korzysta dziesięć państw o najniższych dochodach (w tym Polska, która już ma 43 proc. tego budżetu).

Wiemy też, że rachunki za prąd do 2030 r. będą rosły w przedziale średnim 600–800 zł rocznie. Wreszcie wiemy, że nakłady inwestycyjne na sieci dystrybucyjne i sieci przesyłowe muszą wzrosnąć blisko 30 proc. wobec tych założonych w planach spółek energetycznych, żeby możliwa była dalsza rozbudowa OZE i uniknięcie problemu black-outów. Zmiana polityki klimatycznej w UE i realizacja Fit for 55 gwałtownie zwiększyły ceny kontraktów gazowych TTF (tzw. Dutch TTF), generując dużo większy popyt na gaz ziemny, przy celowo zmniejszonych dostawach tego surowca z Rosji, które pokrywają 43 proc. zapotrzebowania rynku w Europie. Jeżeli do tego dolożymy fakt, że większość przedsiębiorstw w Polsce dostała albo niedługo dostanie podwyżki rachunków za gaz rzędu 350–800 proc. (przy zastosowaniu 1,5-miesięcznej 25-proc. obniżki rządowej), z zapowiedzią kolejnych podwyżek w kolejnych latach, to mamy dwa wyjścia.

Pierwszym wyjściem jest dryf wsteczny, akceptacja nieuchronnej wyższej inflacji, która byłaby wówczas utrzymywana w całym okresie dostosowania energetycznego, a więc ok. 12 lat. Prowadziłaby wprost do zubożenia energetycznego, zubożenia społecznego i likwidacji tysięcy firm. Takiego scenariusza jednak nie chcemy.

Drugim wyjściem może być pilne uruchomienie programu jądrowego z budową zapowiadanych co najmniej ośmiu elektrowni jądrowych oraz modernizacja sieci. Potrzebujemy planu Marshalla w energetyce i odważnych decyzji, do których Zjednoczona Prawica wciąż ma potencjał, jeżeli wykorzysta posiadane kadry. To może być druga część nowego, realnego otwarcia, pobudzenia inwestycji i pozyskania sojuszników w państwach, od których kupimy technologię atomową. Mówiąc wprost, do czasu zakończenia inwestycji w polską energetykę jądrową, należy zadbać o tani gaz i prąd, którego składowe będą głównym wyznacznikiem

presji inflacyjnej w całej gospodarce. Ponieważ proces inwestycji trwałby ok. 12 lat, należałoby rozważyć możliwość zbuforowania tego okresu kontraktami zakupu zielonej energii pochodzącej z elektrowni atomowej na Ukrainie i Białorusi. Nie należałoby również wykluczać możliwości zakupu elektrowni atomowej Chmielnicki, która była nam już oferowana w 2017 r., a którą modernizuje amerykański koncern Westinghouse, dostarczając również paliwo jądrowe.

Tutaj czary nie pomogą, a gospodarka musi być wyznaczana przez politykę gospodarczą bazującą na faktach i twardej grze rynkowej. Jeżeli wiemy, że za 11 miesięcy wygasa kontrakt jamalski z Rosją, i wiemy, że przepustowość Baltic Pipe będzie ograniczona w perspektywie zapotrzebowania naszej gospodarki na zwrot zeroemisyjny, a tankowce z gazem LNG, np. z USA, płyną tam, gdzie jest wyższa cena (obecnie Azja), to czy na pewno mamy zapewnioną realną dywersyfikację i łańcuch dostaw? Czy przy koniecznej dywersyfikacji i uniezależnieniu się od dostaw z Rosji nie potrzebujemy jednak przedłużenia kontraktu jamalskiego, oczywiście na innych zasadach i warunkach niż obecnie?

Na rynkach nazywamy takie działania dywersyfikacją ryzyka, żeby nagle się nie okazało, że wszyscy wszystko obiecali, ale nie wyszło, a gospodarka przegrywa z polityką, za którą płacą gospodarstwa domowe i polskie przedsiębiorstwa.

A CO Z CENAMI REGULOWANYMI?

Państwo może wpływać na ceny, regulując czy zawieszając stawki podatkowe lub inne opłaty paropodatkowe, stwarzając bariery ochronne zabezpieczające konkurencyjność własnej gospodarki. Jest to normalne i szeroko praktykowane na całym świecie. Inną rzeczą są pojawiające się w przestrzeni publicznej pojedyncze doniesienia o możliwości ustawowej regulacji cen czy też marż, zwłaszczająca zrywności i usług. Dobrze, że takich opinii nie wypowiada nikt poważny, gdyż tego rodzaju zapowiedzi słyhać było na świecie tylko wtedy, gdy inflacja wymykała

się spod kontroli, a kraj był w kryzysie. Ostatnim przykładem jest Argentyna, która przy ponad 50-proc. inflacji pod koniec 2021 r. i na potrzeby wyborów zamroziła ceny ponad 1 tys. artykułów gospodarstwa domowego. Nie poprawiło to sytuacji, narosła fala protestów, a szara strefa zdobyła nowe przyczółki.

Węgry również na potrzeby zbliżających się kwietniowych wyborów wprowadziły ceny regulowane na sześć produktów, bo tam poziom inflacji należy do najwyższych w UE. Ostatni raz kontrolę cen w USA w celu ograniczenia inflacji wprowadził Richard Nixon w 1971 r. (wówczas wynosiła 5,8 proc.), jednak wzrosła do 11 proc. w 1974 r., a OPEC rok wcześniej ogłosił embargo na dostawy ropy naftowej do USA.

W zeszłym miesiącu profesor ekonomii i nauk politycznych Michael C. Munger przedstawił w „Wall Street Journal” rozsądniejszą i realną perspektywę na ten temat. „Ekonomiści z całego spektrum ideologicznego zgadzają się, że rządowe plany zarządzania cenami nie sprawdziły się” – napisał. „Ale koncepcja ta żyje dalej, z nadzieją, że tym razem będzie inaczej. W latach 70., kiedy zorganizowano federalny zarząd, aby zarządzać wzrostem cen, rezultatem były ogromne zyski dla kilku korporacji oraz utrata miejsc pracy i możliwości konsumpcji dla klasy średniej”.

Warto pamiętać, że w czasach kryzysowych, popademicznych, gospodarka i społeczeństwo potrzebują odbudowy i utrzymania rentowności działalności gospodarczej, bez konieczności wchodzenia w ramy starej strefy i zasiłku socjalnego państwa. Dlatego dobrze, że i w tym kontekście Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej oblicza również realne straty polskich mikro- i małych przedsiębiorstw oraz spadku dynamiki produktywności, jakie powstałyby, gdyby na nakładkę Polskiego Ładu wprowadzono dodatkowo pełne oskładkowanie umów-zleceń. To w sposób oczywisty wypchnęłoby dorabiających emerytów oraz 650 tys. tzw. zaradnych i pracowitych osób (nie bójmy się tego słowa) do starej strefy zatrudnienia lub porzucenia czy też ograniczenia tej dodatkowej pracy, którą wykonują. **Prof. Konrad Raczkowski jest dyrektorem Centrum Gospodarki Światowej UKSW**